

23
22
21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

22

OBAWY I NADZIEJE.



VI B 225

(Oddruk z Przeglądu Poznańskiego).

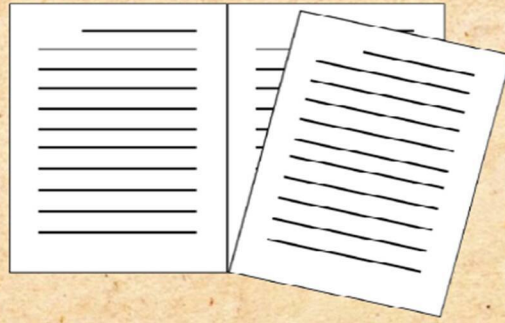
A. Vanteck

POZNAŃ.

Czcionkami Ludwika Merzbacha.

1861.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:



odręczny spis treści



261537 II

261538 II

261539 II

261540 II

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



261540

261537



Wypożycza się
tylko do czytelní

IV 854

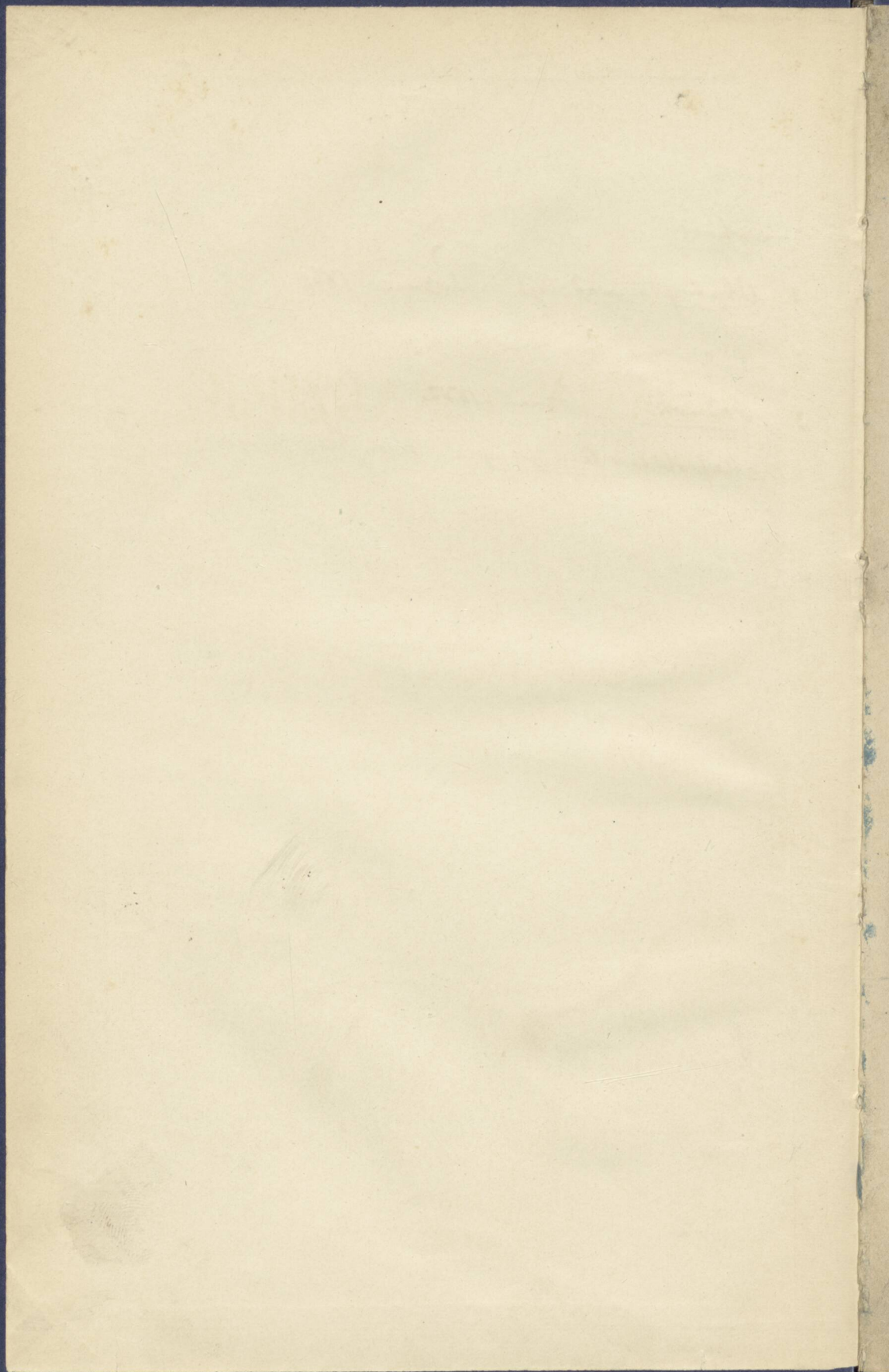


VI B 225.

Inhalt

1. Obawy i nadzieje. Poznań 1861.
2. Quousque tandem! Lwów 1877.
3. Jedności! Poznań 1882.
4. Majestätsbeleidigungen. Wien 1902. Leipzig.





2. 18

OBAWY I NADZIEJE.



(Oddruk z Przeglądu Poznańskiego).

A. Wanteck

POZNAŃ.

Czcionkami Ludwika Merzbacha.

1861.

nr 2795

261537 II



1950. Da. 11548

POZNAŃ

Centralna Biblioteka Uniwersytecka

1961

Czwarty już miesiąc idzie od chwili kiedy dziki gwałt na ulicach Warszawy dokonany, wywołał w całym kraju polskim nietylko zwykłe oburzenie, ale jeszcze silne przekonanie o obowiązku trzymania się i działania razem, oraz postanowienie poniesienia wielkich strat i ofiar byleby na lepszą dolę dla narodu zapracować. Zaszły rzeczy nadzwyczajne, których wedle powszednich rozumowań wykładać niepodobna. Mimo błędów ludzkich, mimo niepotrzebnych ustępstw złym pokusom, sprawa polska naraz spotężniała, pokazała się tém czém jest, i dziś stoi jako zadanie którego niepodobna odsuwać w daleką przyszłość. Zdaje się, że P. Bóg ulitował się tylu cierpień choć nie zawsze dobrze zniesionych i że w miłosierdziu Swojem tchnął nowe zaufanie w serca polskie, uczucia sprawiedliwości w sumienia uczciwsze u obcych. Od kilkunastu tygodni wszystko się w Polsce odmieniło, mianowicie w Polsce pod rządem rosyjskim. Znikły ostrożne lub sztuczne pozory z jednej strony, z drugiej popękały tkaniny robót podziemnych, obrachowania nienawiści rozchwiały się. Dziś chociaż położenie groźne jest z wielu miar, chociaż nikt nie wie co nastąpi, przynajmniej myśli i uczucia wyszły na jaw, rozjaśniło się w tajniach sumień i rozdzieliły się między obozy właściwe, długo z krzywdą prawdy pomieszane zastępy. Rozwidniło się tak jak się rozwidnia gdy Pan Bóg do spraw ludzkich zstępuje. Szereg nieprzewidzianych, nadzwyczajnych wypadków, wskazuje ogromną przestrzeń jaka przedziela chwilę obecną od drobnych na pozór zajęć początkowych; dawny stan rzeczy nie wróci w żadnym razie. Kolej zdarzeń otwiera obchód pamiątki z r. 1831 na ulicy pod godłem religijnym rozpoczęty. Dalej uderzają: ostatnie pełne gorliwości obywatelskiej i dojrzałości politycznej obrady towarzystwa rolniczego; gwałt uliczny połączony z poniewierką rzeczy świętych i zakończony przelewem krwi

niewinnéj; przerażenie i słabość u władz odpowiedzialnych przed Bogiem i przed ludźmi za te morderstwa; gotowość do spokojnego ale zaciętego oporu i wspaniałe moralne zwycięstwo ze strony ludu; poważne usposobienie umysłów na pogrzebie ofiar i roztropne posłuszeństwo rozkazom znacznych przewodników; jednomyślność w odprawianiu nabożeństw po całym kraju, także w przywdzianiu żałoby; wahanie się i półśrodki nie tylko u namiestnika ale i ze strony rządu cesarskiego; ustąpienia znaczne, tylko że uczynione późno i w sposób niezręczny; przypuszczenie do udziału w rządzeniu i do udziału w odpowiedzialności niepospolitej osobistości polskiej; przejście z naturalnej u rządzących chęci przywrócenia uroku władzy, do środków barbarzyńskich niecierpliwością natchnionych a z mściwością małoduszną wykonanych; namiętne oddziaływanie bez oglądania się na następstwa; w skutku tego rozwiązanie towarzystwa rolniczego, ucisk policyjny, zamachy na ukrócenie swobody kościelnych nabożeństw; przy obfitości środków gwałtownych i drażniących, nieudolność ilekroć idzie o organiczne urządzenia; w końcu rozwiązanie kwestyi włościańskiej w sposób niezaspakajający włościan i rzucający zarzewie niezgód między pojedynczemi stanami. Krótki to peryod a bardzo zapełniony; zamyka go śmierć namiestnika księcia Gorczakowa, śmierć jakoby z wysilenia, niemocy i niepokoju za tyle krzywd ciężkich wyrządzonych Polakom. Pod rządem austriackim sejm we Lwowie stanowi główny, ważny i dający dobrą otuchę wypadek narodowy. W krajach pod władaniem pruskim nie zaszło nic, ale i tu wszystkie serca biją tak samo, wszystkie oczekiwania żywo są rozbudzone. Cóżkolwiekby z tych kilkunastu tygodni ciągłych wzruszeń i wrażeń silnych, niejedno przybyło doświadczenie a dziś już i niejedna, przy trwającym ciągle stanie natężenia, nasuwa się obawa. Nieustanne oczekiwanie, niespokojność gorączkowa pobudzona drażnieniem zewnętrznym, stanowią obecnie wielkie niebezpieczeństwo, tém większe, że ani okoliczności nieobiecują rychłego uspokojenia, ani też widać w kraju mocnego, usmierającego co płonne lub zbyt cenne w drażliwościach codziennych kierunku z góry. Wpływ moralny ludzi, którzy na początku w tak zbawienny sposób miarkowali poruszenie, ustał obecnie; duchowieństwo znowu, porwane prądem ogólnym raczej przyjmuje popęd niż go udziela. A jednak dziś przedewszystkiem nie uniesień i drażliwości, jeno siły moralnej, rozumu i trzeźwości w obec nacisku obcego i w obec słabości i niedostatków własnych potrzeba. Należy jasno rozumieć położenie, nie odrzucać tego co podobne dla tego że więcej jeszcze sobie życzymy i więcej się spodziewamy i nie popychać do ostateczności

wtedy, kiedy wszelka ostateczność na niepowrotne nas tylko klęski narazić może.

Rozpatrzmy bliżej położenie rzeczy we wszystkich dzielnicach ojczyzny.

Zaraz po wypadkach warszawskich kraj nasz stanął bardzo wysoko. U góry pokazała się roztropność i przezorność, w masach siła ducha obok wstrzemięźliwości. Słusznie a wzniosłe wyrzekł najdostojniejszy z mówców polskich: ¹⁾ „Naród nasz w jednym dniu podniósł się od razu „do wysokości ducha, do potęgi moralnej, do której żaden inny niebył „dotąd doszedł; i teraz jeszcze przy rozbudzonej powszechniej ku nam „sympatii wielu patrzy na nas z niewierzącym podziwieniem, mało kto „nas zrozumieć może. Bo téż istotnie takie objawienie się życia polskiego „zdaje się cudem! Można bowiem pojąć, iż jeden człowiek porwany „myślą wielką, do niej na chwilę się wzniesie; ale żeby cała masa ludu „zgodnie jak jeden człowiek, opromieniła się naraz siłą i światłem do- „skonałości moralnej, a co więcej, żeby na téj wysokości postanowiła „wytrwać i utrzymać się, prawdziwie taki osobliwy nad wyraz fakt nieda „się inaczej wytłómaczyć, jak tylko przez użyczoną wyższą łaskę Opatrz- „ności, przez jakieś opiekuńcze z nieba natchnienie. Uchylmy czoła „w wewnętrznej modlitwie ze łzami wdzięczności do których i łzy „smutku i skruchy mieszać się będą; dziękujmy Bogu za Jego dla nas „nieprzewidywaną a oczywistą łaskę; módlmy się, błagajmy Go, aby „raczył nas nieodstąpić i utrzymać nasz naród w tym nadludzkim na- „stroju, w którym nie tracąc z oka oddalonej mety, do niej przez cięż- „kie, bolesne ale niepróżne poświęcenia, ciągle krok po kroku zbliżać „się może.“

Cała potęga duchowa wydożyła się z głębin życia krajowego i to właśnie stanowi jój wielkie znaczenie. Hasło nie przyszło z zagranicy ani od obcych ani od swoich. I to uznaje wymownie książę Czartoryski: „Kraj sam uchwycił za ster swojej sprawy, są jego słowa. Żaden wpływ „z zagranicy nie przyczynił się do cudownych objawów warszawskich. „Siła którą kraj się dźwiga jest w nim samym, w potędze jego „ducha; obcej pomocy nie spodziewa się w téj chwili, nie żąda. Z zu- „pełną wiedzą siebie samego, z zupełną niezawisłością od bieżących „w Europie prądów, postępuje on naprzód, krwią własną znacząc swe „kroki, postępuje mądrze, przezornie, odważnie, wśród ofiar i męczeństwa „lecz ważąc i ich skutki i granice.“

¹⁾ *Mowa księcia A. Czartoryskiego* miana w Paryżu dnia 3 maja. (Paryż w drukarni Martinet).

Dopóki słabość i nieudolność rządu zostawiała wolne pole patryotyzmowi polskiemu w Warszawie, postępowanie ludności całej nieprze stało być ogólnie biorąc wzorem dojrzałości. Małe usterki które dziś stanowią niebezpieczeństwo, ginęły wówczas w tej ogólnej dążności do wszystkiego co proste, rzetelne, bezinteresowne. Nieznamy przykładu w historii, żeby kilkotygodniowa agitacja połączona z pewnem upojeniem a znajdująca ciągły żywioł w rozbudzonych nadziejach, tak do końca utrzymała się na wodzy i pozostała wolna od nadużyć, wolna od namiętnych zbroceń. W każdym razie sama z siebie uśmierzyć się ona nie mogła. Osoby otoczone zaufaniem publicznem a tak zasłużone poświęceniem bez granic, byłyby zapewne oddały większą jeszcze przysługę, gdyby uchwyciwszy śmieliej kierownictwo, usilniej się były o powstrzymanie demonstracyi starały. Nam się zdawało od razu i zdaje się do dziś dnia, że należało naznaczyć zawczasu kres noszeniu żałoby, uporządkować objawy patryotyczne po kościołach i usilnie pracować, aby zbiegowiska uliczne zgoła ustały. Wszelako na posłuszeństwo we wszystkich punktach trudno było liczyć. Do rządu należało obmyślić właściwe środki, aby przejście z wyjątkowych okoliczności do powszedniego życia ułatwić, aby przezornie, rozumnie, łagodnie, z wszelką na wymagalności położenia względnością, przywrócić władzy wpływ nie gwałtem wydarty, nie przywłaszczony, jeno ustąpiony dobrowolnie. Tego Rosssyanie niezrozumieli, zaczęła cała odpowiedzialność za krew przelaną na nich ciąży. Rząd rossyjski niezna tylko przymus i gwałt z całą dzikością wywierane; jeśli ustępuje to w strachu lub z niedołęztwa, sztuki rządzenia silnie a sprawiedliwie i wyrozumiale nie posiada. Dowodem że tak jest, nietylko ów ślepy, źle obrachowany, krwawo rozpoczęty a długo trwający gwałt uliczny, ale jeszcze cały tryb postępowania. Rozwiązanie nagłe, całkowite towarzystwa różniczego, bez uczczenia zasług jego przewodników, bez zapewnienia im wpływu na rzecz publiczną, nietylko że była mizerną zemstą, ale jeszcze największą polityczną niezręcznością. Najłatwiej szło wprowadzić pewną liczbę członków komitetu do mającej się urządzić Rady Stanu; rzecz się sama z siebie układała wtedy. Że nic w tej mierze na przeszkodzie nie stało dowodzi i ta okoliczność, iż później ciągle książę Namiestnik to jednych to drugich z pomiędzy członków komitetu wzywał do siebie i właśnie im ofiarował miejsca w Radzie owej, miejsca, które łącno im było przyjąć zrazu, niepodobna po haniebnym krwi rozlewie. Towarzystwu rolniczemu rząd niezawodnie usługę oddał niechcący, w ten sposób istnienie jego przecinając. Wyczerpnęło już było ono swoją działalność, co więc

zaczynało się zużywać; otóż gwałtowne rozwiązanie zasłoniło je od konieczności uznania, że dalej w dawnych warunkach pracować niemoże i wpływ jego uratowało. Cóż teraz powiedzieć o tylu okólnikach i rozporządzeniach przeciw duchowieństwu wymierzonych? Odnawiają one najgorsze tradycje z czasów feldmarszałka Paszkiewicza, tradycje ucisku administracyjnego, tudzież policyjnego wdzierstwa i to bez żadnej dla rządu korzyści. Niezawodnie duchowieństwo podzielając jak oczywista uczucia kraju całego, w niejednym miejscu i w niejednej okoliczności ścisłą legalność przekroczyło; ale czyż władza niepowinna zrozumieć, że roztropność w tym razie zaleca względność i cierpliwość? Wszystko wyszło ze zwykłych korbów i to za upoważnieniem niejako bezsilnego i bezwładnego urzędu, jakżeż podobna chcieć od razu i groźbami jedynie rozkołysane fale uspokoić? Pełne drażliwości i nieogłędności postępowanie jątrzy tylko i agitację przedłuża. Wspomnieliśmy o nacisku na księży, wspomnieć jeszcze trzeba o tém niskim i szkaradnem przesładowaniu codzienném co się rozciąga na pogrzeby, rozciąga na krój i kolor ubiorów i t. d. Byłoby to rzeczą śmieszczą, gdyby tak boleśnie i w tak poniżający sposób niedotykało polskiej ludności. Niegdyś cesarz Mikołaj kazał przebrać włościan i zaraz podniósł się krzyk zgrozy w Europie. Cesarz Mikołaj się wstrzymał, coż powstrzyma jego naśladowców?

Odpowiedzialność za wszystko co zaszło i co się dotąd dzieje spada i na P. Aleksandra Wielopolskiego, ale w jakiej mierze? My nienależymy do tych co potępiają bezwzględnie P. Wielopolskiego, co w postępowaniu jego tylko pobudki dumy albo interesu osobistego upatrują. Tak sądzić, jest to nieznac ludzi, jest to brnąć w niesprawiedliwość. P. Wielopolski ma i umysł wyższy i charakter wyższy, środków barbarzyńskich nieradził niezawodnie, swawoli żołnierskiej sprzyjać nie może, owszém chętnie wierzymy, że działał ile mógł na odwrócenie tych klęsk; co więc, P. Wielopolski wchodząc w skład rządzących, pewno postawił warunki dobrze określone i korzystne dla kraju; chce oczywiście prawności, chce przywrócenia rękami Statutu organicznego, ma istotne przedsięwzięcie szkoły zreorganizować i podnieść wychowanie publiczne. To wszystko przyjmujemy za rzecz udowodnioną. Pan Wielopolski służył krajowi od młodości swojej, ilekroć się sposobność przedstawiła, i dziś dobro ojczyzny ma nieochybnie na głównym względzie. Ale czy P. Wielopolski rozumie w jakim kierunku ratunek i zbawienie dla spóteczności naszej? My mniemamy, że nie. W dwóch najważniejszych rzeczach P. Wielopolski pokazuje bardzo niebezpieczne



zgoła zgubne dla Polski dążności. Jest zwolennikiem teorii wyższości państwa nad kościołem i panslawistą. P. Wielopolski uwikłany w następstwa formuł oderwanych, religię uważa wyraźnie nie jako prawdę bezwzględną, objawioną, konieczny pierwiastek wszystkich ludzkich spraw i urządzeń, ale jako instytucję społeczną nad którą tak jak i nad innymi instytucjami góruje idea państwa. Bałwochwalca władzy, daje jej w towarzystwie ludzkim nie jeno to wysokie miejsce, które jej naznacza Ewangelia, ale miejsce najwyższe należące się wyłącznie boskim rzeczom. Owóż w takim uporządkowaniu pierwiastków składowych każdego społeczeństwa, niema w ostatecznym następstwie żadnej rękomy, żadnej niepodległości dla sumień, wszelka podniosłość charakterów chrześcijańskich upada. I to nie są wnioski dowolne. Przysłuchajmy się słowom P. Wielopolskiego do duchowieństwa polskiego. W tej niesłychanej mowie powiedzianej przez Polaka katolika, wyobraziciela rządu schizmatycznego do dostojników kościoła uciśnionego, przygnębionego i na zatracenie przez schizmę skazanego, były jeno groźby w imieniu państwa. W reskryptach do biskupów nie przełożenia umieszcza pan Wielopolski i nie zażalenia do czego miał prawo wszelkie, tylko rozporządzenia i zapowiedzi kar, jak gdyby stosunek biskupów do duchowieństwa mógł zależeć od skazówek władzy świeckiej. Na tej drodze kościół katolicki klęski się jeno spodziewać może i ostatecznej zagłady. Panslawizm P. Wielopolskiego znany od dawna i jużesmy przeciw niemu głos podnosili. Zdrada ta kościoła katolickiego i oświaty zachodniej dla dogodzenia zemście i nadziei udziału w korzyściach jakie Słowianie za pośrednictwem i pod wodzą Ressayi osiągnąć mają. Pamiętamy co było w znakomitym choć nie chrześcijańskiego natchnienia *liście szlachcica polskiego do księcia Metternicha*. Czytaliśmy tam: „Wszystko przybliża „zmianę w usposobieniu Polaków względem Rossyan; nowa się przyszłość gotuje. Musimy coś postanowić. Dość tych wszystkich nieporządnych i na przypadkowość podanych robót, potrzeba niezważając na „to że nam się serce zakrwawi, śmiało kierunek zmienić i wejść na „drogę jaką wskazują wypadki. Próżno wycieczamy się zebrząc położenia na zachodzie; przyszłość nasza w przeciwnym kierunku. Możemy „sobie drogę we wnętrzościach niezmiernego carstwa utorować. Coraz „nieudolniejsi do piastowania w ręku własnych przeznaczeń, do tworzenia „ciała politycznego, państwa, mamy pole otwarte jako współplemieńcy „wielkiego szczepu. Nieraz widziano zużywające się w długim antagonizmie żywiły powołane do tego, aby się uzupełnić, umiarkować wzajem „i wzajem przeobrazić. Azaliż nie to się dzieje z dwoma słowiańskimi

„narodami, dotąd zawzięcie z sobą wojnę bratobójczą prowadzącemi?“ Takie były przekonania P. Wielopolskiego przed laty piętnastu, takie są niezawodnie i teraz, bo ludzie jego charakteru pojęć nie zmieniają, zwłaszcza kiedy wypadki zdają się stwierdzać trafność i przezorność ich obrachowań, gdy w kierunku raz obranym leży rozwiązanie wielkich trudności i gdy sami dostają w ręce sposób zastosowania, możność wprowadzenia w życie tego, co długo było teorią jedynie i teorią odepchniętą powszechnie. My mamy nadzieję, że i teraz sumienie narodowe obłąkać się nie da, że żadne korzyści nie zdejżą umysłów na bałamutne drogi panslawizmu zwrócić. Dotąd kraj trzyma nie z P. Wielopolskim jakkolwiek jego rozum wielki, charakter silny i chęci szlachetne, ale z P. Andrzejem Zamojskim, w którym uważa wyobraziciela przeciwnych przekonań. Szczęśliwy instynkt, bodaj nie osłabł w obec działania czynników odnoszących się do wszystkich niebezpiecznych słabości i niebezpiecznych namiętności natury ludzkiej. Z tego uważany stanowiska rozbrat jaki nastąpił obecnie między Polakami a Rossyanami jest prawdziwie opatrzny.

Zastrzegamy się najmocniej przeciw panslawistycznym dążnościom P. Wielopolskiego, ale zgoła nie twierdzimy żeby należało w każdym razie przeszkody mu czynić, zrażać wszystkie jego usiłowania. Są rzeczy w których może być obowiązkiem pomagać mu, mianowicie ilekroć będzie chodziło o przejście z bezowocnej, wycieńczającej moralnie kraju zasoby i wątłej ojczyźnej agitacji, do prawdziwie organicznych robót. Tylko jak oczywiście ostrożność wielka jest potrzebna, potrzebna jest niezłomna wierność zasadom kościoła katolickiego i związkom z oświatą zachodnią. W adresie marcowym do cesarza pisali obywatele ziemscy i Warszawianie: „W duszy każdego mieszkańca tego kraju leży silne „i gorące poczucie odrębnej wśród rodziny ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć ani nawet osłabić nie zdoła. Wszystko co je obraża lub nadwęża „do głębi wstrząsa umysły.“ Słowa te przeciwne są wszelkiemu panslawizmowi; mamy nadzieję, że pozostaną godłem kraju całego.

Wszystkie dążności antykatolickie i wszystkie dążności panslawistyczne obudzają w nas wielką troskliwość; ale niemniej obawiamy się wszelkiego sojuszu z rewolucją na zachodzie. My kiedy mówimy o oświacie zachodniej wyłączamy jak oczywiście każdy radykalizm. Oświata zachodnia katolicka jest w początkach swoich i do dziś dnia sokami katolickimi żyje, radykalizm przeciwnie chce obalić kościół katolicki. Otóż umysły polskie ciągle bałamucone przez pisma publiczne

fałszywie pojmują dzisiejszą kościelną włoską trudność i choć w znacznej większości nie są wprost przeciw Ojcu świętemu, łatwo przyjmują rozumowania przebiegłych nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiej we wszystkim co dotyczy doczesnej władzy papieża i jedności włoskiego półwyspu. Tego usposobienia boimy się bardzo, toruje ono drogę złym porozumieniom i wpływom jak najzgubniejszym. Bodajby przezorni a wpływ posiadający obywatele usunęli niebezpieczeństwo. Nie wolno Polakom odwoływać się do rewolucji zachodniej, do czynnego ją przypuszczać udziału. Książę Czartoryski mądrze i szlachetnie powiedział, emigracyą na względzie mając. „W obec tak zdumiewającej, niespodzianej wielkości, Emigracya widzi jasno swe skromne obowiązki. Być na zewnątrz „okiem kraju, jego rzecznikiem przed opinią publiczną, rządami; całym „sercem, wszystkimi siłami popierać, tłumaczyć, ogłaszać, godne czci „przez wielu niepojęte usposobienie wszystkich warstw narodu; oto „program dzisiejszych prac emigracyjnych. Poza krajem swobodne dla „wysiłek naszych pole. Lecz gdyby który z nas ważył się posyłać jakieś „do kraju [namowy, w celu skrzywienia jego szczytnych postanowień „i poduszczając niecierpliwych do zawichrzeń, chciał sprawę i nadzieję „Polski na szwank wystawić: takiego miałbym za ciężkiego przeciw „ojczyźnie winowajcę, za sprzymierzeńca naszych wrogów, takiego kraj „ze zgrozą odepchnąć powinien.“

Kwestya kościelna podwójne ma u nas znaczenie: jedno zewnętrzne niejako, odnoszące się do wspólności z katolickim światem i do wierności Stolicy Apostolskiej pośród prób, które ją obecnie dotyczą; drugie wewnętrzne, narodowe. W obu razach niepewne usposobienie umysłów, brak kierunku i brak reguły, na wielkie kraj nasz narażają kłęski. Ogólnie biorąc w dzielnicach polskich pod rządami austriackim i pruskim i duchowieństwo i wierni w znacznej liczbie, rozumieją konieczność niepodległości papieżstwa i chociaż są za wyswobodzeniem Włoch, mazenienia jedności włoskiej odrzucają; co więcej wyżej od spraw ziemskich kładą sprawę kościoła i poczuwają się do obowiązku trzymania z Ojcem świętym, z biskupami, oraz zapatrywania się na rzeczy kościelne wedle orzeczeń encyklik i allokucyi namiestnika Chrystusowego, a nie wedle dziennikarskich pejęć. I tu i tam rozumieją, że bez papieża niema katolicyzmu, a że papież musi być koniecznie u siebie. Między Polakami za granicą książę Czartoryski przypomina: „my z tradycyi i z przekonania wierni i nieodstępni synowie kościoła jesteśmy.“ Ale w Polsce pod rządem rossyjskim wpływ wychodzących pod cenzurą rossyjską gazet, wykrzywił zdania i serca zakwaszył. Tam niebrak katolików co

wierzą, że papież jest przeszkodą do szczęścia Włoch, że rewolucya włoska przynosi wielkość i swobodę, że władza doczesna mniej potrzebna, że oddanie stolicy świata Piemontczykom nienarazi kościoła. Smutne omamienie, tém fatalniejsze, że przyzwyczajają ludzi do niechęci lub obojętności dla Rzymu, że węzły jedności rozwalnia. Na téj drodze umysły oswoić się powoli mogą ze schyzmą i jak dziś poświęcają papieżtwo idei jedności i wielkości półwyspu włoskiego, tak jutro poświęcą katolicyzm schyzmie dla pojęt i obietnic panslawizmu. Nas bardzo przykro uderzyło, że w ciągu tych kilku tygodni swobody względnej, od początku marca do 8 kwietnia, ani duchowieństwo ani wierni nie odezwali się do wspólnego ojca. Wiele oświadczeń podpisano, żadnego do Rzymu. I potem dziwią się gdy Rzym chwilami ostrożność pokazuje lub niedowierza. Zaiste jeśli co zadziwiać może, to cierpliwość i wyrozumiałość Stolicy Apostolskiej, zasłaniającej swe lekkomyślne dzieci nawet wtedy gdy nieumieją one razem z nią smucić się i razem z nią cierpieć. Wiemy, że milczenie na jakie się skarżymy, w wielu razach miało za powód raczej obawę naruszenia zgody i narażenia się kierownikom opinii, niżli istotne usposobienie sumień; wszelako smutna to rzecz, kiedy takie względy przeważają wyraźną powinność. Nieprzyjaciele nasi umieją obracać przeciw nam te dowody słabości naszej i niewierności obowiązkom. W r. 1831 napaarli na Grzegorza XVI, dziś napierają na Piusa IX, liczne punkta oskarżeń przekładając. Szczęście że P. Bóg dał nam obecnie papieża w którego sercu miłosierdzie zwykle nad sprawiedliwością przeważa.

W wewnętrznych stosunkach kościelnych tych krajów polskich, o których teraz mówimy, znać bardzo osłabienie starych tradycyi i brak reguły. Kościół ma serce dla wszystkiego co prawdziwe i co szlachetne, kościół szanuje patriotyizm ziemski i chętnie mu rękę podaje. Tylko jeśli skłania się w tę stronę to nie na to aby prawdę swoją naraził lub unżył, jeno aby podniósł i oczyścił uczucia tulące się pod skrzydła jego. Kościół w żadnym razie niepowinien być brany za narzędzie. Owóz od wypadków warszawskich dzieją się ciągle i w królestwie kongressowem i nawet w prowincjach zabranych rzeczy, które obawą napełniają spokojniejsze, czerstwiejsze i oglądające się za wymagalnością zasad umysły. Że wszędzie odbyły się dwoma nawrotami nabożeństwa żałobne, że śpiewają podczas obrzędów kościelnych pieśni pobożne koloru patriotycznego, w tém oczywiście niema nic nagannego. Kościół zawsze gotów modlić się za umarłych i nie może odmawiać modlitw pod pozorem, że żałobne nabożeństwa za demonstracyę służą; co się tyczy

pieśni przez lud śpiewanych, choć czasem życzyliby należało, aby przez roztropność wstrzymano się od niektórych większą drażliwość w przeciwnikach obadzających, to przecież wyraźnie zakazać hymnów znanych, przyjętych, zatwierdzonych dawniej przez władzę duchowną niepodobna. Cóż tedy obudza troskliwość naszą? Oto naprzód brak w wielu dyecezyach kierunku roztropnego: księża albo są zostawieni sami sobie, a wtedy nieraz i czynem i mową przekraczają granice przepisów ściśle przez kościół na wszelkie przypadki obmyślonych, albo otrzymują suche rozkazy zastosowania się do przeciwnych prawu kanonicznemu rozporządzeń władzy świeckiej. W tym ostatnim razie przychodzi do starć między przełożonymi a podwładnymi, starć bolesnych, w których podwładni oglądają się więcej za poklaskiem świata, niż za zaspokojeniem sumień swoich i zapominają niekiedy, że jeżeli uczciwa chrześcijańska swoboda pozwala prawdę nawet starszym mówić, jak to czynił święty Bernard napominający papieży, to jednak i wtedy niegodzi się w żadnym razie zapominać lub zbywać uszanowania należącego się bezwzględnie zwierzchności dyecezalnej, dalej słowa wyrzeczone muszą zostać tajemnicą ściśle przechowaną i nie w postępowaniu nie powinno dawać powodu do niespokojności, wrzawy i zachwiania posłuszeństwa. Najgorsze w takim przypadku wytaczanie spraw przed forum publiczne, poniżej to zwierzchność, na którą się chce działać strachem i otwiera drogę ciągłym napaściom. Przecież godzi się pamiętać, że zwierzchnicy przemijają a zasada zwierzchności zostaje i raz wstrząśnięta lub obalona łatwo się niepodnosi. Duchowni w Królestwie długo byli zbyt nieśmiali w obec despotyzmu świeckiego, zbyt obawiali się samowoli PP. Szympowa i Muchanowa; bodajby teraz przez inny rodzaj słabości w przeciwną ostateczność nie poszli. Potrzebna baczność i odwaga, potrzebna obrona zasad; wszelako tylko praktyka kościoła właściwe środki działania podaje. Wspomnieliśmy o niezachowaniu przepisów kościelnych, przytaczamy fakta. Przyszło do wielkiego zbliżenia się między ludnością polską chrześcijańską i ludnością polską żydowską; rzecz sama dobra jest i z wielu względów pomyślna; ale po co zbliżenie następuje kosztem siły przekonań religijnych, prostoty i szczerości chrześcijańskiej, tudzież uszanowania należnego kościelnym przepisom? Jeśli jak pięknie wyraża się mówca paryzki: „żydzi przestali być narodem w narodzie „i ojczyznę co ich długo karmiła przyjęli za matkę,“ toć po prostu uznali się Polakami. Nie jako żydów, ale jako Polaków żydowskiego wyznania powinniśmy ich przyjąć za współobywateli i pokazać, że gotowi jesteśmy o ile to od nas będzie zależało, przypuścić ich do swo-

bód politycznych. Wynosząc w nich żydowską raczej niż polską stronę albo kłamiemy uczuciom naszym katolickim, albo pokazujemy zupełną obojętność religijną. Wierni, którzy ofiarowali w Warszawie do bóżnicy świeczniki w zamian za krucyfiks, którzy uważają za potrzebne chodzić do synagog, uczynili i czynią nierozważnie i dają powód ludowi wiejskiemu do podejrzeń i zgorzenia; ale daleko jeszcze winniejsi duchowni pozwalający iżby rabiui odmawiali modlitwy nad grobami chrześcian, cierpiący także, że starozakonni w sposób urzędowy na nabożeństwach katolickich znajdują się. Trudno przypuścić iżby nie wiedzieli, że kościół tego zabrania. Wszystkie takie rzeczy nie tolerancyi dowodzą, ale pomięszania wyobrażeń, zbyt znacznej obawy przed wymagalnością ulicznej opinii, w końcu lekkomyślniej łatwości. Bardzo dobrze i pierwszy odezwał się przeciw tym omyłkom do dziennika *Czas P. Miniszewski*, jeszcze lepiej obszerniej i dokładniej przemówił *Tygodnik Katolicki* w artykule *Proźby i groźby* (nr. 17). Czytamy tam między innymi: „Co „do tego aby aż do stopni ołtarzy przywoływać urzędownie deputacje „starozakonne i to przy odprawianiu ofiary Golgotowej, przeciw temu „najmocniej głos podnieść musimy — *communio in sacris* tam rozgrodzona „najszczelniej głosnemi dekretami, a tych dekretów żaden postęp nie „zniesie. . . Tolerancya to być ma, to indyferentyzm tylko. Kto ten po. „mysł podał, wiary nie miał, a kto wierząc na to pozwolił źle sobie „poradził. Mamy tolerancyę świadczyć, to jest znosić obok siebie naród „żydowski i inne wiary, nie przeciwimy się temu, kiedy Bóg to cierpi; „ale tego niech nie żądają, abyśmy ich do ofiar bożych przypuszczali. „Mają swoje bóżnice, tam niech się modlą, ale niech do kościoła nie „wstępują, chyba by go już nieopuścić. Tolerancya na tém się zasadza „aby innowierców koło siebie znosić, ale nie zmusza nikogo do ustępstw „z własnych przekonań, do zrzekania się własnego prawa u swego „ogniska. Tolerancya zna uprawnienie na polu politycznym, towarzy- „skim, ale do praw w obrębie religijnego wyznania własnego, nikomu „przystępu nie otwiera. Bo gdzież wtedy granica?“ Inny powód obawy daje nam zajazd chałaśnego i ruchliwego patryotyzmu po kościołach. Powiedzieliśmy i powtarzamy: śpiewanie przy nabożeństwach hymnów oddychających boleściami narodowemi, dowodzi może nieostrożności, wszelako nie ma w sobie nic zdrożnego, a z drugiej strony trudno żądać iżby podrażnione umysły niepofołgowały sobie w taki sposób, żeby wezbrane uczucia wyrzekły się najwznioślejszego sposobu wylania się na zewnątrz, żeby zgodne usposobienie serc nieodezwało się w zgodnej pieśni. Jest nawet coś budującego i rozczulającego w odwadze i w wy-

trwałem uniesieniu młodzieży. Co innego przecież hymny zatwierdzone kiedykolwiek przez zwierzchność duchowną, a co innego pieśni zaprowadzone swawolnie lub gwałtem narzucone. Śpiewają dziś w niektórych częściach Polski po kościołach Chrystusowych wiersz zgoła niechrześcijański: *Śród dymu pożarów*. Wielkie to nadużycie! Nietylko że władza duchowna nie mogła przyjąć i nie przyjęła téj pieśni, ale nawet potępiona ona została przez księdza arcybiskupa lwowskiego, osobnym okólnikiem do duchowieństwa wydanym. Niechajże co prędzej znajdzie się powaga zdolna zatrzymać obłąkany entuzjazm, zanim się on większych zbroczeń dopuści. Nie chcemy wspominać faktów pomniejszego znaczenia i faktów pojedynczych, choć nie jeden z nich mógł troskliwość obudzić, tylko raz jeszcze silnie powtórzmy, że w kościele trzeba się po kościelnemu modlić i zachowywać i że rzeczy kościelnych w żadnym razie niegodzi się brać za narzędzie. Demonstracye na ulicy mogą być wczesne lub niewczesne, dobrze obrachowane lub przedsięwzięte lekkomyślnie, ale nie stanowią czegoś złego koniecznie, z natury swojej; demonstracye po kościołach (nie te co szczerze i serdecznie w sposób naturalny łączą się z nabożeństwem, jeno te co urządzone naprzód bez myśli pobożnej) ubliżają P. Bogu i obrażają najdelikatniejsze uczucia. U nas niektórzy ludzie i pisma niektóre jawnie pokazują jak uważają udział kościoła i obrzędy kościelne: w Polsce chcą aby duchowieństwo święciło w świątyniach Pańskich a dodamy, często z narażeniem siebie wszystkie krajowe uroczystości, równocześnie przyznają słusność Włochom co w bezbożnej zapamiętałości gardzą kościelnem błogosławieństwem i osobne zgoła świeckie obchody narodowe urządzają. Rozróżnienie to jest bardzo wymowne. Ci którzy nierozważnie radzi zawsze wpływu kościoła do celów ziemskich, choćby i dobrych po ludzku, używać, i nadużywać, powinnyby pamiętać na bajkę o kurze co niosła złote jaja. Kura bogaciła bez przerwy swego pana i byłaby go długo bogaciła, otóż nieogledny gospodarz chcąc jeszcze obfitszych zysków zabił kurę. Wieleż to rzeczy pożytecznych, wiele instytucji dających dobrą otuchę, rozsadzili u nas mniej przezorny patryotyzm. Czystą i roztrofną pobudzony gorliwością doskonale odzywa się na końcu swój pracy autor artykułu *Prozby i groźby*: „Niechaj duchowieństwo pracy przymnoży; niech podwoi, „potroi usiłowania; bo jakoby słyhać głos w powietrzu: *Custos quid de nocte?* Oblubieniec idzie, czy goreją lampy? A olej czy jest w nich? „Majaczeją dziwne na widnokregu postacie, Bóg wie czy to dobre duchy lub złe. O Episkopowie nasi, Ojce narodu! O starszyzno kapłańska! Zachowajmy niezależność poważną, godną i łagodną, od wszystkich

„wpływow na ziemi. Ta niezależność pewna siebie bo pewna Boga, jeżeli się dzisiaj złamie, na długie czasy odda kościół do jassuru, dziś przemocy władzy świeckiej, jutro gwałtowi ulicznego rokoszu, dziś caratu jutro rewolucyi, dziś Mikołaja jutro Garibaldegó. Kto z kapłanów dzisiaj nagnie karku nieprzyzwoicie przed przemocą i wymaganiami absolutyzmu, ten jutro usłyszy *patere legem quam ipse tulisti*. Władze spychają się za kark nad przepaść, nad przepaścią: wieczny stoi kościół wczoraj, dziś, jutro i zawsze, a zawsze ten sam. Nie należy piastunom Ducha św. natchnień innych ani czekać ani przyjmować jedno czyste od Ducha świętego. A czyż czystym jest naczynie a niezmazane, skoro podszyte podszeptami ludzkich względów, obawy, próżności, ambicyi, chciwości, lenistwa, dworactwa? Czy ma miejsce dla Ducha świętego w sercu kto dla ducha świeckiego ucha nadstawia? Kto codzień uroni coś z wiary lub karności, czyli na głos wielkorządcy, czyli ulicznego wieloluda? Raz chrzcic nie chce lub spowiadać, bo nie kazał car drugi raz miota perły przed wieprze, bo tak chce tłum. To dla kapłańskich sług ołtarzy, a do świeckich zwracamy naszą prozbę: pomnijcie na święte powołanie polskiego narodu, na drogach Pańskich chadzajcie. Wy szczególniej co do pióra się bierzecie sprawujcie urząd wasz jako kapłański, żeby kapłani namaszczeni nie mieli potrzeby odgradzać głosem swym sprawy narodowej od was i popleczników waszych. Kapłanom nie wolno być psami niememi, bo oni nie złodzieje ani najemniki co włożą oknem do owczarni, ale przez drzwi Chrystusa weszli, jawnie do pasterstwa posłani. A gdy wilki do owczarni wchodzić będą, choć złotogłowiem w poły opasani i w rogatych czapkach, wołać będą na cały głos, że to nie pasterze ale wilki.“

Co chcemy żeby powiedziano w Rzymie na wszystkie niedbałości nasze, na wszelkie odstępstwo od prawideł, od błogosławionej praktyki wieków? Tam nie są pochopni do wierzenia oskarżeniom i zażaleniom przeciwko nam składanym, ale jakże zepreczyć faktom? Ojciec św. odmówił ogłoszenia nagany ogólnej, któraby dalej sięgała niż obecne usterki i którejby nadużyto, wszelako w sercu swoim surowo sądzić musi zboczenia bardzo niebezpieczne. Tłomaczenie że rząd rossyjski niedbał o dobre wychowanie młodzieży seminaryjskiej, że przeszkadzał jej kształceniu się wyższemu, podróżom do Rzymu i stosunkom ze Stolicą Apostolską, że ma dzisiaj takie duchowieństwo jakie sobie wychował, nie jest tłumaczeniem dla nas.

Jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw stanowi w kraju niebezpieczeństwo socyalne, wywołane ostatnimi rozporządzeniami w kwestyi

włościańskiej. Okólnik P. Muchanowa jawnie pokazał jakie były zamiary, jakie nadzieje rządu. Niestety dziś łatwo się przekonać że choć okólnik ten odkryty został na czas i cofnięty niejako, kilkoletnie podziemne roboty niepozostały bez wpływu. Włościanie z nieufnością przyjęli poprawę losu swego, cesarzowi ją raczej przypisując niżli szlachcie i zamiast uznać że szlachta więcej im chciała dać niż rząd rossyjski, podejrzewają ją o złe chęci i o złe zamiary. Rozstrój jest uderzający a bolesniejszy jeszcze w tej chwili. Z jednej strony widać zapał narodowy posunięty aż do gorączkowego uniesienia, z drugiej ponurą obojętność zmieniającą się często w niechęć i opór. Nawet duchowieństwo do czasu swój wpływ na lud wiejski straciło. Być może, że w części wina leży na samych księżach; zbyt pospiesznie i zbyt gwałtownie, nieczekając zgoda bliższych objaśnień, zapowiedzieli niektórym z nich nastąpić mające zmiany, obiecywali wiele, zawiele, szczerze sypali nadziejami. Teraz rzeczywistość nieodpowiada ufudnym zaręczeniom i ztąd podejrzliwość. Cóżkolwiekbaż nietrzeba się zrażać i otuchy tracić. Złe istnieje i w danych okolicznościach mogłoby się stać wielkiem niebezpieczeństwem; ale widzimy zarazem liczne powody zaspokojenia. Lud niezmienił się, tylko uległ chwilowo złym wpływom i do serca złe pokusy wpuścił. Trzeba z cierpliwością, wyrozumieniem, przekonaniem o obowiązku i skwapliwością do poświęceń przeczekać trudne zawsze chwile przejścia, a zaświta na lepsze stosunki. Powoli wróci już nie dawna podległość ale dawne zaufanie na wspólności wiary, języka, obyczaju oparte. To zaufanie zachwiane uwłaszczeniem odżyło już w znacznej mierze w Poznańskim, odrasta powoli w Galicyi. Księża odzyskają swój wpływ w kościele, szlachta na drodze urzędzeń gminnych a jeszcze bardziej praktyką miłości chrześcijańskiej. Odwagi i ufności w Bogu, zarazem czynności, pracowitości, oszczędności i roztropności a pokaże się że choć chwilowo zubożęją właściciele, niczego się niestraciło a zyskało się wiele dla przyszłości krajowej.

Mówiliśmy właściwie o tej części polskiej ojczyzny, która podlega rossyjskiej przemocy, bo tam się obecnie wazą losy całego narodu; wszelako i w dwóch drugich dzielnicach zachodzą rzeczy niepoślednie przynoszące czynniki nastroju zgody i organicznych dążności do wspólnego duchowego mienia. W Galicyi przed dokonaniem wyborów na sejm znać było targania, objawiały się wyłączości, opinia sztuczna przemódz chciała; wybory przywróciły mniej więcej rzeczywistą równowagę i sejm we Lwowie odbył się jak najpomysłniej. Spotkały się tam powasnione

lub niedwierzające sobie żywiły społeczeństwa naszego; otóż nietylko nieprzyszło do poróżnienia ale przeciwnie dzięki pojednawczym usposobie-
niom, upadło wiele przesądów, wyrównało się wiele chropowatości i gdyby
obrady były trwały dłużej, jeszczeby się było znacznie ogólne położe-
nie poprawiło. Obecnie polscy posłowie zasiadają na Reichsracie wie-
deńskim: zawiązali tam kółko na wzór berlińskiego i utworzyli zastęp
osobny. Wiedzeni dobrym politycznym instykiem niewiążą się oni z li-
beralizmem niemieckim, jeno szukają sobie sprzymierzeńców między temi
co pokazują że chcą szanować narodowe odrębności. Wszystko dotąd
pozwala spodziewać się że w ciałach obradujących Galicyanie pokażą
dojrzałość polityczną i ścisłą wierność czystemu narodowemu kierun-
kowi. Obawy wzniecają w nas jedynie: rozkiełznanie prasy lwowskiej,
złe usposobienie klass oświeceńszych dla Ojca św. i owa ciągle jątrząca
się rana, kwestya ruska. Wspominaliśmy już dawniej i powtarzamy,
wzrastające we Lwowie życie umysłowe, jeżeli z jednej strony daje otu-
chę na przyszłość, z drugiej musi przedewszystkiem obudzać troskliwość
w sumieniach. W pismach lwowskich przemaga obojętność religijna,
nieprzychylność dla kościoła, fałszywe wedle dzisiejszych pojęć zapatry-
wanie się na przeszłość Polski i radykalizm polityczny. I to nie tylko
dawniejsze o wyraźnych radykalnych dążnościach publikacye tchną ta-
kim duchem; dziennik mający wyobrazać pierwiastki zachowawcze nie
pokazuje ani gruntowniejszych przekonań, ani czerstwiejszego sądu.
Wiele kładziemy na niedoświadczenie, na pierwsze upojenie jakiej
takięj swobody po długim nacisku, zawsze jednak niepodobna zamknąć
oczu na złe rozchodzące się temi kanałami, na wszystkie zarody roz-
przeżenia rzucane ztamtąd po kraju naszym. Co do sprawy Ojca św.
widzimy ze wszystkich pism galicyjskich, że jój tam nierozumieją i upie-
rają się namiętnie w uprzedzeniach; takie usposobienie smutne jest
wielce, bo i niebłogosławieństwo na kraj ściąga i osłabiając węzły przy-
wiązania i posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiej, wydaje umy-
sły na wszystkie zgubniejsze wpływy czasów naszych. Cóż teraz po-
wiedzieć o kwestyi ruskiej? Mimo usilnych starań i najserdeczniej-
szych chęci przed sejmem i na sejmie mało się co dało z Rusinami
uzyskać. Jest pewna część Rusinów rozumiejących że zgoda, że wspól-
ność z Polakami są dla unii korzyścią a nawet zbawieniem, z pomię-
dzy tych wysłano w zimie deputacyę do Wiednia przychylną obudzo-
nym przez ostatnie wypadki usiłowaniom narodowym; ale większa część
tkwi zawsze w niechęci, podejrzliwości i dążnościach kościelnych bardzo
niebezpiecznych. Niedosć że ciągle wyszukują w przeszłości powodów

do waśni, że ogłaszają pisma fałszujące historią jak *Widok przemocy na słabą niewinność*; ale jeszcze pokazują najfatalniejsze skłonności ku schizmie do której nieraz się zbliżają i przez pogardę postanowień synodu zamojskiego i przez uniesienia dla zwyczajów cerkiewnych z epok kiedy jedność z Rzymem była osłabiona albo zgoła nieistniała. Pismo ruskie *Słowo* boleścią napełnia tych coby chcieli całym sercem aby Rusini mieli przywiązanie do Rzymu i dobre braterskie względem łacinników uczucia. Wszelako jakiegokolwiek są usposobienia współziomków naszych ruskiego pochodzenia, naszych obowiązków względem nich to niezmienna. Miejmy wyrozumiałość, miejmy cierpliwość i czynmy wytrwale, niezrażając się, wszystko coby tylko ułagodzić ich, zaspokoić i przejednać mogło. Książę Czartoryski bardzo pięknie mówi co do języka ruskiego: „W najświetniejszych czasach dawniej Rzeczypospolitej nieraz odzywali się na sejmach językiem ruskim dostojni posłowie i senatorowie narodu. Mówiono nim na dworze Jagiełłów, mówili nim bohaterowie z książęcego domu Ostrogskich, tyła zwycięstw nad Moskwą wsławieni; pisało nim statuta; a dzisiejsza nasza ojczysta mowa utworzyła się równie może z mazurskiego jak i z ruskiego narzecza. Niechże nas więc nie razią te domowe, bratnie, dawniej tak dobrze znane dźwięki i niechaj nigdy nie wychodzi z pamięci że wielki fakt historyczny Unia Polski, Litwy i Rusi, któremu naszą wielkość zawdzięczamy w przeszłości, tylko na wzajemnem opierał się uznaniu i na wzajemnej wolności.“ Tak jest niezawodnie, powinniśmy szanować język ruski, powinniśmy zostawiać mu wszelką swobodę i tylko przestrzegać spokojnie i łagodnie aby tego starego, pięknego i miłego nam narzecza niepsowano zwrotami i wyrażeniami wielko-rossyjskimi. W ogóle nieskapmy Rusinom wszelkiej wolności, szanujmy nawet ich uprzedzenia, wytrzymujmy z miłością wszystkie niesprawiedliwości nigdy nie szukając odwetu. Tradycja wspólności historycznej, obowiązek narodowy i roztropność polityczna nakazuje nam cierpliwość, nakazuje użycie wszystkich środków pojednawczych. Bądźmy dla Rusinów tak, jak powinien być brat dla zagniewanego brata, w uczciwej, zgody pragnącej rodzinie. Nienawiść nie daje życia, Rusini przekonają się w końcu o tem i rzuciwszy złe i goryczy pełne a przez innych podsycane usposobienia, wrócą na drogę uczuć zgodniejszych z prawem chrześcijańskim.

W prowincjach polskich pod berłem pruskim rzeczy szły trybem powszednim, tylko wszystkie wzruszenia serc polskich i tu się żywo bardzo odbijały. Walka o język polski nieprzestała się toczyć, zawią-

ziano środkowe rolnicze towarzystwo a deputowani w Berlinie dalej wytrwale i odważnie praw narodowości naszej bronili. Zrobimy uwagę że przy zawiązaniu towarzystwa rolniczego, gdy przyszło do obrania członków komitetu, objawiły się niechęci osobiste i wyłączości. Od tego czasu zaszły wypadki warszawskie i spodziewać się należy, że wszystkich o potrzebie istotnej zgody, uczciwego porozumienia przekonały. Rękojmią dojrzałych usposobień jest nam jednomyślny wybór dyrektora prowicyonalnego landszafty. Niedługo nakazane zostaną wybory do izby, bodajby w nich duch wzajemnej względności, duch prawdziwego uszanowania zdań i wyższe względy pożytku krajowego przewodniczyły. Deputowani nasi pozostali do końca na wyłomie a korzystali z każdej sposobności by prawa nasze przypomnieć, by się powołać na uroczyste rękojmie. Może ze względu na siłę prawdy i na powagę swoich zażaleń za często przemawiali; ale sobie łącno wytłomaczyć tę zbytnią nieraz skwapliwość tam gdzie się tyłu ludzi zdolnych i dobrze władających słowem znajduje. Obawy u nas obudza przedewszystkiem upadek majątkowy, dalej usposobienie dzienników w kwestyach religijnych i złe nawykniecie u polityków posługiwania się kościołem. Upadek majątkowy przerażać nas niepowinien, ale powinien nas zastanawiać i do sumienniejszej pracy, uważniejszej oszczędności, do pilnowania obowiązków domowych pobudzać. O usposobieniu dzienników naszych w najważniejszej kwestyi mówiliśmy nieraz: poprawiło się ono nieco, ale jeszcze w gruncie fałszywe uniesienia i uprzedzenia namiętne kierują sądami tych którzy mają osobny obowiązek czerstwo i prawdziwie rzeczy przedstawiać. Co się tyczy nazwyczażeń posługiwania się kościołem, niemożemy dosyć powtarzać, że się trzeba usilnie strzedz nie tylko rzeczywistości ale nawet pozorów brania kościoła za narzędzie. Kościół sam z siebie daje nam siłę niepożyłą; poprzestańmy na tem, zaufajmy jego opiece. Kościół niewyłącza się od niczego co godziwe, ale przynaglany być niepowinien. Jeżeli kto kocha ojczyznę, jeżeli kto czuje wszystkie jęj bole, jeżeli kto gotów do poświęceń dla niej, to niezawodnie księża, niemniej patryotyzm ich poważny choć gorący a roztropny choć czynny, nie może w niczem świętego ich charakteru narzącać. Powtarzamy, w kościele moc nasza; jeno trzeba wiary w tych którzy doń uczęszczają. Kościół modlił się gorąco za poległych warszawskich; kościół chętnie słyszy objajające się o sklepienia świątyni pańskich pieśni co zanoszą boleści nasze i nadzieje nasze przed tron Boga miłosierdzia; kościół nawet nie cofa się przed pewną odpowiadającą potrzebom serc i wyobrażeń okazałością w nabożeństwie; wszelako

zasmuca go i bardzo zasmuca (lud nasz nietylko się smuci wtedy ale się i gorszy) kiedy widzi niekiedy młodzież nie nachylając czoła ani zginając kolan w najdostojniejszej chwili ofiary najświętszej a potem na kolanach śpiewającą pieśń błagalną za ojczyznę.

Wypowiedzieliśmy główne obawy nasze bez goryczy i zniechęcenia, bez urojeń także. Głosić prawdę jak ją pojmujemy, zawsześmy za największy nasz obowiązek uważali. Niebrak zarodów złego, niebrak niebezpiecznych nachyleń; wszelako mniemamy, że środki zaradcze są pod ręką, i że w ogóle duch narodu naszego posiada tę wielką siłę wewnętrzną co zawsze dźwiga się do życia i tę dobrą przyrodę co sama w sobie ratunek w przesileniach znajduje. Jakbyśmy my wątpić mogli, kiedy dziewięćdziesięciokilkoletni starzec świadek wszystkich przemian kraju od jego upadku pociechę jedno w rozpamiętywaniu różnic czasów znajduje. Słuchajmy słów księcia Czartoryskiego:

„Bóg mi dozwolił długiem mem życiem objąć całą że tak powiem „historią cierpień Polski. Byłem świadkiem błędów, zawodów, boleści, poniżenia o których wy wiecie tylko z tradycyi. Wśród tych prób „i dopuszczeń odradzał się, przetwarzał duch narodowy, za każdą razą „jawił się czystszy, pełniejszy, do życia samoistnego lepiej usposobiony. „Z każdej sposobności korzystał naród, by poprawić wady wewnętrznego „rządu i ulepszyć stan społeczny. W najważniejszej chwili przerwy „nieustannych bezprawioń, której dziś właśnie (3 maja) obchodzimy „pamiętkę, sam byłem świadkiem i uczestnikiem, o ile młode lata do- „zwały, tych chwalebnych usiłowań, które były powodem podwojnych „podstępów i gwałtów ze strony sąsiadów, na zgubę Polski spiknio- „nych. Ale wyznaję to z sercem przepełnionem wdzięcznością ku Bogu, „nigdy naród nasz w tak wzniosłej, poważnej jak dziś nicukazał się „postaci; nigdy serca i umysły polskie, do téj jak dziś nienastroiły się „godności i nigdy też bez względu na zewnętrzne wpływy lub wypadki, „kres naszej niedoli nie zdawał mi się tak widocznym.“

Zaiste któż nieuzna, że Polacy podnieśli się wysoko a sprawa polska spotężniała w przeciągu kilkunastu ostatnich tygodni. Naród poczuł w sobie siłę moralną zdolną przetrwać najtwardsze koleje, przekonał się, że ona daje mu więcej niżli wszystkie mechanicznie powtarzane roboty sprzysiężeń i częściowych wybuchów, przekonał się także że kiedy sprzysiężenia tylko mniejszość kraju objąć zdołają, tu zaraz wszystkie serca i wszystkie umysły zlały się w jedno. Naród uwierzył w tę wielką swoją siłę i dla tego jakiegokolwiek nastają koleje zmian, groźb, drażnień i niepewności, zgoła nieskłada ufności swojej.

Nie z ludzkich krynic płynie taká moc cudowna, Pan Bóg tchnie ją w ludy, kiedy przed niemi pole odrodzenia przez zasługę otwiera.

Sprawa polska potężna jest wewnątrz, potężna jest i zewnątrz. Oburzają się na to nieprzyjaciele nasi; więc starają się zmniejszyć i wykrzywić znaczenie każdego znacznego objawu uczuć polskich, starają się opinię świata chrześcijańskiego obłąkać. Próżne usiłowania, mimo najzręczniejszej taktyki, mimo skrzętnych zabiegów jakie się dawniej zwykle udawały, prawda przemaga i zwycięża. Sumienia na zachodzie wstrzęsły się, przypomniały się ludziom i to bez różnicy przekonañ długie krzywdy nasze, przypomniała się potrzeba zadosyćuczynienia; zaczem liczne głosy, między którymi najsilniejsze i najserdeczniejsze głosy katolickie odzywają się nieustannie za nami.

Widoczna jest, że albo spełnił się czas naszej pokuty albo przychodzi kara opatrzna na nieprzyjaciół naszych. Wzniosłe to książe Czar-torski wykłada:

„Dopiero dwa miesiące minęły téj prawdziwie chrześcijańskiej walki „naszego narodu a już naliczyć możemy nie jedno przed Bogiem i ludźmi zwycięstwo, niejednen na gruncie narodowym otrzymany, trwałe „niespożyty nabytek. Śnac spełnił się czas naszej pokuty, czy też prze- „pełniła się miara nieprawości nieprzyjaciela. Pierwszy strzał, który „padł na bezbrodne szeregi polskie, wstrząsnął wszystkie serca na ca- „łym obszarze ziemi polskiej i pokazał ku zdumieniu świata, a może „nawet nas samych, że kaźden jednako myśli i czuje. Owe niesnaski „i uprzedzenia a raczej niedotarte dawnych uprzedzeń ślady, znikły „jak cień przed jasnością, co w stolicy kraju rozpogodziła wszystkie „dusze. Z głębi narodu odezwały się głosy świadczące, w jakiej czy- „stości mimo lat niewoli dochowały się tradycje i uczucia polskie; „i mimo wrogów podwojonej srogości, wszyscyśmy się uczuli silniejsi „niż kiedykolwiek a pełni zaufania w miłosierdzie Boże.“ Zgoda my- śli i uczuć na całym obszarze szerokiej ojczyzny jest rzeczywiście ude- rzająca i przepełnia serca nasze wzruszeniem a wdzięcznością ku Bogu; Żałoba była tylko powierzchowną jój oznaką, nabożeństwa za poległych ważnym ale nie dość powszechnym symptomatem. Żywy pierwiastek prawdziwych usposobień tkwi jeszcze głębiej i przenika, kojarzy, często przetwarza wszystkie kręgi społeczeństwa polskiego. Tętno narodowe- go życia bije mocno a coraz równiej i w Warszawie i w Wilnie i w Kijowie i we Lwowie i w Poznaniu. Słychać nawet echo tych sa- mych przekonañ i tych samych uniesień i za krańcami kraju naszego; rozlegają się one aż do Petersburga, aż do Moskwy, gdzie przeprasza-

nie się wzajemne młodzieży ruskiej i polskiej pokazało że nasza młódź niedość zna dzieje własne i niedość ufa ich piękności, ale że mając serca przepełnione wielkimi oczekiwaniami, chce miłością i pokorą przejednać zastarzałe uprzedzenia.

Nadzieje nasze w Panu Bogu przedewszystkiem spocząć powinny; potem niech się gruntuja na przeświadczeniu o wielkiej, o istotnej przewadze wiary naszej w dobroć sprawy naszej, na zaufaniu w siebie. Z zewnątrz przyjść nam może pomoc w danym razie, ale nie przyjdzie nam zbawienie. Od tylu lat oglądamy się za zachodem; zachód sprzyja Polsce niezawodnie, bo naród nasz dzieckiem zachodniej oświaty, solidarnie w najgłówniejszych rzeczach z katolickimi narodami Europy połączony; ale zachód pasuje się od wieku blisko z rewolucją usiłującą przewrócić całą budowę katolickiej cywilizacji i długo jeszcze wycieńczyć się będzie w tej ciężkiej walce; więc niesposobny jest niepowiemy do wielkich przedsięwzięć, jeno do ich wykonania. W chwili obecnej kwestya włoska stwarza interesa, związki polityczne i taktykę polityczną, które udaremniają w wielkiej mierze dobrą wolę przychylnych a potężnych. Ostrzeżenie umieszczone w Monitorze francuzkim prawdziwe było i powstrzymało mamy nadzieję zapędy łatwej do rozbudzenia wyobraźni polskiej. Więcej oczekiwać możemy od gotujących się na wschód kraju naszego zdarzeń. W Rosyji nadchodzą wstrząśnienia nie do powstrzymania; nam godzi się widzieć w tém karę opatrzna, tak jak godzi się widzieć taką karę w klęskach dotyczących inne jeszcze z trzech mocarstw, które nas ukrzywdziły. W obec tego zbliżającego się rozprzężenia rossyjskiego, rozprzężenia towarzyskiego i rozprzężenia religijnego, katolicka, silna tradycją i skupiona w duchu Polska, sama z siebie stanie twierdzą nienaruszoną wśród ruin, jakimi dzikie namiętności ziemie słowiańskie na wschód Dniepru zasieją.

Trzy ostatnie miesiące pokazały ile jest u nas organicznych instynktów, ile powstrzymania przy najgorętszem uczuciu, ile karności i posłuszeństwa obok nienawiści do upadającego despotyzmu; pokazały jak Polacy gotowi wszystkie względy składać na ofiarę ojczyźnie i co najważniejsze jak w poświęceniu granic nie znają. Zrozumieli, że bierny tylko opór stawiać im się godzi, i oto bez różnicy stanu, płci, wieku, gotowi są oddać życie, byleby tylko stanowiska zdobytego nie opuścić. Chwalebna rezygnacya, której dosyć słać nie można, a która w świecie wydaje się czémś niepojętem a często tylko niedowierzanie obudza.

Słychać obecnie co chwila między nami skargi lub utyskiwania, ba nawet pisma nasze tak się przyzwyczaiły do nerwowej drażliwości

i w rzeczy i w sposobie, że zwykle tylko ubolewaniom i oburzeniom folgują. Przeciw temu odzywamy się. Naprzód nie widzimy żeby dobrze było ciągle i ciągle narzekać, zawsze używać najmocniejszych kolorów i najdonośniejszych wyrazów. Nam się zdaje że tak rozdrabnia się uczucie i osłabia czerstwość a siła myśli, że charaktery hart tracą i podkopuje się wytrwałość. Powtórę mniemamy, że brak dziś powodu do niepowstrzymanych żalów. Zaszły opłakane wypadki, straty osobiste przysposobione za straty narodowe, napełniły smutkiem wszystkie zakątki kraju, to prawda; wszelako jużesmy przez straszniejsze zdarzenia przechodzili i boleśniejsze straty musieli znosić. Za to ileż zyskaliśmy od pierwszego na bruku warszawskim krwi polskiej przelewu? Krew ta padła jakoby na szalę sprawiedliwości Bożej i wyjednała nam niesłychane korzyści. Porównajmy dzisiejsze położenie kraju z położeniem przed kilku miesiącami. Choćbyśmy na teraz nie doczekali się sprawiedliwości od rządów pod którymi żyjemy, to same nasze moralne nabytki mają nieocenioną wartość. W każdym razie czujemy wszyscy, że nie przyjdzie, że przyjść nie może, do zupełnego cofnięcia się wstecz. Stajało wiele śniegów, a choćby wrócił mróz zapóźniony, już on całej majowej zieleni niezwarzy. W strapieniach osobistych godzi się odzywać boleść, by ją u stóp krzyża składać; w smutkach narodowych lepiej się zwracać w stronę nadziei.

My spodziewamy się wiele i to od niedalekiej przyszłości. W Panu Bogu ufamy, że utrzyma w sercach polskich poświęcenie i wytrwałość, że da rozum tym co są u steru myśli polskiej, miarę i przezorność wszystkim; że nauczy i najniecierpliwszych stopniami do celu postępować, przyjmując to co uzyskać można, nie popychając sprawy do ostateczności; że uśmierzy wszystko co gorączkowe w usposobieniu narodu; w końcu że nas zasłoni od słabości naszych dawnych, od skłonności do sojuszu z radykalizmem, do sprzysiężeń, do jałowej agitacji. Nienapróżno dał nam znowu wstąpić w szranki wielkich zapasów ducha ludzkiego i pozwala byśmy się koleją mozołu chrześcijańskiego o zwycięstwo dobijali.

Chcielibyśmy znaleźć dość silne zaklęcia aby trafiły do roćaków i utwierdziły ich na drodze czystych natchnień i téj pracy co błogosławieństwo Boże sprowadza, ale słowa nasze nie dojdą wszędzie. Szczerściem ozwał się już inny głos dojrzały, sumienny, wypróbowany, brzmiący poważnie jakoby z nad otwartego grobu, i dał rady, dał nauki orzeźwiającej, wzmacniającej, pełnej miłości i siły, wskazującej jasno gdzie przystać

bezpieczna. Oto co mówi najstarszy i najdostojniejszy z kierowników sprawy ojczystej:

„Nie wiem czy będzie mi znów dano, z tego tu miejsca do was „Szanowni Panowie przemówić; pozwólcie więc abym raz jeszcze moje „obawy, radości i nadzieje wypowiedział i głos mój zwrócił tam, dokąd „przez lat siedemdziesiąt z górą zmierzały wszystkie moje uczucia, prace „i dążenia. Nieschódź o narodzie mój z wysokiej strefy, na której cię „ludy i mocarze muszą szanować. Na niej się stale utrzymując, bez- „pieczniejszy i pewniejszy jesteś widzieć twoją metę i do niej ciągle „dążyć i zbliżać się. Wśród krwawych boleści, zdradą i przemocą w roz- „pacz popychany, odrzucaj pokusy, odpychaj jątrzące drażnienia i nie „zstępuj do bitew niższego rzędu, któreby obecnie na ciebie i srozsze „kłęski i gorszy od nich twój własny upadek ściągnęły. Pamiętaj że „wyższego trzeba heroizmu z obnażoną piersią na śmierć się wystawić, „niż żeby z orężem w rękę o życie walczyć. Największą siłą na ziemi „jest niedbać o życie. Posiadać tę siłę a przytém być łagodnym, szla- „chetnym, bez zemsty i zawziętości, wolnym od chęci szkodenia komu- „bądź, nawet swoim prześladowcom, to prawdziwa cnota i dobroć, to „także rozum polityczny najwyższy. Pychy nie przypuść do serca, ona „najczystsze popędy psuje i zniża; ale wiedz ty pocziwy i zacny polski „ludzie, że ów twojego ducha wyższy nastrój, że ta cnota i dobroć, „która w tobie jaśnieje, jest niezwalczoną siłą i Polski na przyszłość „nadzieją. Męczeństwo za wiarę i ojczyznę, nigdy bez konieczności nie „ponowione, zapewnia za każdą razą zwycięstwo, bo ofiarę uwieńcza „równą zasługą przed Bogiem i ludźmi, a prześladowców ohydniejszą „hańbą okrywa. Nie dano jest ludziom przewidzieć wypadków, zwła- „szcza gdy na takich wyżynach ducha rozgrywa się sprawa. Łaską je- „dyńie Opatrzności na naród polski spłynął promień dzisiejszego na- „tchnienia, a doczekamy się chwili, w której przez zwrot niespodziany „okoliczności, ta opiekuńcza Opatrzność przyjdzie w pomoc niewinnie „cierpiącym i w jej wsparcie jedynie wierzącym.“



